

Na tę chwilę czekało wielu klientów

data aktualizacji: 2020.05.20 autor: Włodzimierz Szczepański



(fot. Włodzimierz Szczepański)

W salonach fryzjerskich w Skierniewicach ruch, jak w ulu. Po dwóch miesiącach przerwy wreszcie mogli otworzyć zakłady. Obowiązują jeszcze rządowe wytyczne. Niektóre wywołują u fryzjerów i golibrodów uśmiech, jak np. konieczność dezynfekcji, bo to przecież ich codzienna praktyka.

- Oj, trudno było wytrzymać. Dwa miesiące to długi okres, bo do fryzjera chodzę raz w miesiącu. Zapisałam się wcześniej, dlatego udało mi się w nieodległym terminie umówić na wizytę - mówi Wanda Jarota, stała klientka Salonu Fryzjerskiego Irena przy ul. Reymonta.

To zakład z ponad 30-letnią tradycją, założony przez mamę obecnej właścicielki, Magdaleny Popczyńskiej. Ostatnie dwa miesiące były jednymi z najtrudniejszych w historii salonu.

- Dwa miesiące bez pracy to był bardzo trudny okres. Tym trudniejszy, że cała moja rodzina pracuje w branżach, które zostały „zamrożone”. Mąż w hotelarstwie, ja fryzjerka. Dzieci, dwójka studentów, dorabiała sobie. Córka prowadziła zajęcia fitness, a syn dorabiał w gastronomii - mówi Magdalena

Popczyńska.

Przyznaje, że niektóre zalecenia to oczywistość. Chociażby dezynfekcja, gorzej jest z maseczkami.

- Trudno się oddycha. Dla mnie tym większy kłopot, że jestem alergikiem. Niestety, w maju nasilają się trudności z oddychaniem - tłumaczy.

Po przeciwnej stronie ulicy mieści się nowy zakład. Nie mają czasu, aby rozmawiać. W kilku innych zakładach jest podobnie. A do tego jeszcze przepisy...

- Przepraszamy, ale nie może pan przebywać w zakładzie. W myśl zalecenia w zakładzie może być tylko fryzjer i strzyżony - z kulturą odpowiada pracownik barbera „Gentlemen's Club” w miejskim rynku.

Chwilę bez przerywania pracy udało się porozmawiać w salonie w pawilonach przy ul. Jagiellońskiej. Firma wydłużyła godziny otwarcia, aby sprostać nawałowi pracy. Nasza rozmówczyni zgodnie z zaleceniami „uzbrojona” jest w maseczkę i rękawiczki. Zalecenia nie są dla nich wyzwaniem

- Problem, to może kwestia poczekalni. Klientki muszą czekać czasem, chwilę na zewnątrz - opowiada.

Wizyty umawiane są na konkretne terminy i godziny. Na fotelu siedzi młoda kobieta.

- Nie mogłam się doczekać otwarcia salonu. Włosy wymagały pielęgnacji. Miałam już mocno zniszczone - opowiada.

Ale zniecierpliwieni najbardziej byli...

- Mężczyźni! W ich przypadku widać niemal natychmiast brak wizyt. Bardzo narzekali - śmieje się fryzjerka.



Przy rynku działa studio fryzjersko-kosmetyczne Berrywell. Wśród klientek i personelu uwija się Agnieszka Warmińska, niemal z radością i ogromną energią.

- Wszyscy chyba nie mogliśmy się doczekać tej chwili - mówi.

A co z pomocą rządową?

- Korzystałam z pomocy 5 tysięcy złotych. Z innych form nie mogliśmy skorzystać - tłumaczy.

W innym zakładzie słyszmy, że właściciele firm odstrasza ją zmieniające się ciągle przepisy.

- Największa obawa? Że trzeba będzie uzyskaną pomoc zwrócić - dodaje fryzjer.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/35641-na-te-chwile-czekalo-wielu-klientow>